Teologia w Polsce 8,1 (2014), s. 79–97

Ks. Tomasz Nawracała*
WT UAM, Poznań

„NIE NAWRÓCILI SIĘ, AŻEBYM ICH UZDROWIŁ" (J 12.40). TEOLOGICZNE ASPEKTY MODLITWY O UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

Modlitwa o tak zwane uzdrowienie międzypokoleniowe jest zjawiskiem powszechnym w Kościele. W wielu miejscach świata ludzie przybywają na takie modlitwy, aby szukać wsparcia i uleczenia z ran zadanych przez przodków. Niniejszy artykuł pragnie wskazać trudności wynikające z samej formy takiej modlitwy oraz teologiczne problemy wynikające z nauczania i tradycji Magisterium Kościoła.

Przyzwyczajeni jesteśmy jako chrześcijanie do utartych schematów, w których daje się zamknąć indywidualne i wspólnotowe doświadczenie Boga. Jest On taki, jak o tym mówi Objawienie i wynikające z niego dogmaty. Możemy Go poznać i opisać, gdyż sam stał się wyrażalny w swoim Synu, który stał się człowiekiem. Niewidzialny Bóg stał się wówczas widzialny, a to, co było tylko ogólnym opisem Boga, stało się konkretem, faktem. Doświadczenie Boga według określonych schematów postrzegane jest często jako swoista słabość chrześcijaństwa. Zarzuca mu się, że jest zbyt sztywne i nie pozwala na prawdziwe doświadczanie Boga, tzn. na wyrażenie go w dowolny sposób. Ten zarzut jest w oczywisty sposób niedorzeczny. Skoro Bóg wyraża się cały w swoim Słowie, czymś konkretnym, jedynym i niepowtarzalnym, to samo objawienie również musi takim się stać przez to, że zostaje ujęte w słowa. To ograniczenie jest tym bardziej konieczne, ponieważ człowiek poznaje i doświadcza rzeczy konkretnych, a nie ogólnych. Jeśli wyciąga wnioski ogólne, to dlatego, że opiera je na pojedynczych doświadczeniach. Bóg, niewyrażalny inaczej jak w Słowie, przemawia do człowieka słowami zrozumiałymi, określonymi i oznaczającymi określone rzeczywistości. Określone schematy nie wydają się czymś więcej ponad to, czym są w rzeczywistości – schematami, które wyznaczają pewne – określone i ścisłe – ramy, zapełniane jednak osobistym doświadczeniem człowieka otwartego na Boga.

* Ks. Tomasz Nawracała (ur. 1974) − doktor teologii, Wydział Teologiczny UAM w Poznaniu, adiunkt; e-mail: ks.tomn@gmail.com.

Niniejszy artykuł zwraca uwagę na kilka zasadniczych schematów obecnych w postrzeganiu i rozumieniu doświadczenia religijnego. Schematy te, ostatecznie nieodzowne i niepozbawione wartości, wydają się odgrywać większą rolę niż żywe i dynamiczne spotkanie z Chrystusem Zbawicielem. To ostatnie zaś jest decydujące w odkryciu życia religijnego opartego na relacji do Boga, relacji osobowej i pełnej miłości, w której sam Bóg angażuje się po stronie człowieka. Nie chodzi tylko o odniesienie do kogoś, ale o wejście w prawdziwą komunię, o bycie razem. Takie spotkanie i trwanie razem staje się kluczem do zrozumienia istoty modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe[1]. Jej „popularność i chwytliwość" we współczesnym posługiwaniu pastoralnym Kościoła jest zdumiewająca. Wydaje się, że *lex orandi* mocno odbiega jednak w tym wypadku od *lex credendi*, niestety, na niekorzyść tego pierwszego.

WCIELENIE ŚRODKIEM CZASÓW

Jednym z podstawowych schematów, który wyznacza chrześcijańską wizję historii, jest uznanie wcielenia i całej tajemnicy Jezusa Chrystusa za punkt centralny. Uznaje się Go jako punkt zwrotny, do którego zmierza cała historia przed i z którego wynika cała historia po. Jezus jest punktem zwrotnym w dziejach ludzkości i wyznacza granice dwóch przymierzy − starego i nowego. W konsekwencji łatwo przyjmuje się podział na ludzkość odkupioną (żyjącą po Chrystusie) i nieodkupioną (żyjącą przed Nim), na ludzkość wyraźnie naznaczoną łaską i na taką, w której ta łaska jest co najmniej niewyraźna[2].

Tego typu myślenie o dziejach zbawienia jest nie do końca poprawne. Przyjście Boga do ludzi nie jest jakimś sztucznym, choć wartościowym momentem historii. To jest punkt najważniejszy, ponad który już nic więcej nie można pomyśleć. Bóg stał się człowiekiem, aby człowieka odnowić i zaprosić do udziału w Jego życiu. Stąd to przyjście jest pełnią – ostatecznym i najgłębszym związaniem stworzenia i Stwórcy w misterium unii hipostatycznej. Natura boska i natura ludzka łączą się w Chrystusie, jednej i jedynej boskiej osobie. Granica zjednoczenia osobowego jest nieprzekraczalna, ponieważ Bóg – Trójca Osób – nie może inaczej wejść w relację z osobami stworzonymi. To zjednoczenie osobowe jest kresem i szczytem, jest pełnią, do której każdy byt osoby jest zaproszony. Stąd wcielenie

[1] Dokument Kongregacji Nauki Wiary wydany w roku 2000 nie używa pojęcia modlitwy o uzdrowienie, ale modlitwy w celu osiągnięcia uzdrowienia pochodzącego od Boga. Już sam ten fakt wyraźnie wskazuje na ewentualne źródło uzdrowienia – Boga i podkreśla jego możliwość, a nie konieczność. *Instrukcja na temat modlitw w celu osiągnięcia uzdrowienia pochodzącego od Boga*, http://www.vatican.va/roman_curia/congregations/cfaith/documents/rc_con_cfaith_doc_20001123_istruzione_pl.html [dostęp: 12.03.2014].

[2] Klasyczna w tym względzie jest książka: O. Cullmann, *Christ et le temps*, Neuchatel–Paris 1957, s. 57-65.

Syna Bożego jest pełnią czasu, a nie jego centrum. Zbyt mocny akcent na ową środkowość historii może prowadzić do wyliczeń czasu, który musi upłynąć do paruzji. Tymczasem owo eschatologiczne objawienie się Boga jest wciąż tajemnicą, która nadejdzie niespodziewanie. Nikt nie zna jej dnia ani godziny, a sama nieznajomość historyczna jest tu pomocą do nieustannego czuwania. Wcielenie tym bardziej ukazuje całą swoją nośność dla historii. Jeśli nie jest jej centrum, lecz pełnią, to ze względu na jakość wydarzenia jest również kresem historii. Dzieje stworzenia są zorientowane na Chrystusa. On jest ich Kyriosem, który swoją władzę sprawuje skutecznie. Każde stworzenie i każde wydarzenie należą do Niego, ponieważ tylko w Nim odnajdują swój najgłębszy sens.

Chrystus jest sensem historii: w Jego kenozie jest uzdrowienie człowieka, a w Jego zmartwychwstaniu znak i przyczyna chwały każdego, kto do Niego należy.

GRZECH ODDZIELENIEM OD BOGA

Spotkanie Chrystusa dokonuje się wyłącznie w wolności. Bóg zaprasza człowieka do osiągnięcia celu, jaki On przewidział. Tym celem jest udział w życiu trynitarnej wspólnoty Osób boskich. Nie może jednak do niczego zmusić człowieka. Wolność, która charakteryzuje istnienie człowieka, jest darem otrzymanym od Boga. Dzięki niemu człowiek staje się w pełni panem życia i ponosi odpowiedzialność za to, co robi. Wolność wyboru jest cechą wyróżniającą człowieka i pociągającą za sobą określone skutki. Człowiek może bowiem czynić dobro lub zło, wzrastać w cnocie lub pogłębiać się w grzechach.

Najbardziej podstawowe rozumienie grzechu to postrzeganie go jako swoistej kradzieży. Czyniąc zło, człowiek nie dokonuje dobra, które mógłby zrobić. W konsekwencji więc kradnie Bogu to, co do niego należy – dobro. Grzech widziany jest jako pozbawienie Boga jakiegoś dobra. Takie spojrzenie na grzech jest czysto przedmiotowe. Skupia się bowiem na czynach, a nie na podmiotach. I choć może nie jest absolutnie błędne, to jednak nie oddaje całego dramatyzmu dokonanego zła. Grzech nie jest pozbawianiem Boga jakiegoś dobra, lecz zerwaniem relacji z Nim. Kiedy człowiek grzeszy, to odwraca się od Boga jako swego celu i zwraca się do czegoś, co nie jest ani dobrem najwyższym, ani ostatecznym. Trudno kraść Bogu jakąś rzecz – wszystko, co istnieje, należy do Niego. Grzech jest zabraniem Bogu osoby. W konsekwencji zaś człowiek, popełniając grzech, przestaje upodabniać się do swego wzoru.

Grzech jest oddzieleniem od Boga dokonującym się na skutek indywidualnej i osobistej decyzji każdego człowieka. Bóg nie zmusza nikogo do grzechu, a człowiek – wolny w swej naturze, nie musi grzeszyć. Jeśli dopuszcza się zła, to dlatego, że sam go chce. I tylko on sam, a nikt inny ponosi odpowiedzialność

za to, co czyni. Jeżeli chce się wyrwać ze zła, to wyłącznie na skutek tej samej decyzji, na mocy której je wybrał, uczynił lub dopuścił.

SKUTECZNOŚĆ SAKRAMENTÓW

Sakramenty są – mówiąc najprościej – widzialnymi znakami niewidzialnej łaski[3]. Dość powszechnie taka definicja uznawana jest przez chrześcijan. I jest to pozytywne. Niestety, w świadomości łatwiej jest mówić o samym znaku i podejmować rozmaite kwestie związane z jego liturgiczną celebracją, niż skupić się na działaniu samej łaski. Sakramenty postrzegane są jako wydarzenia „magiczne" lub społeczne, które dają coś, co pozostaje trudne do uchwycenia. Ich wartość mierzy się odpowiednim przyjęciem (chrzest jako dziecko, Eucharystia na początku szkoły podstawowej, bierzmowanie na zakończenie gimnazjum), a nie konsekwencjami, jakie z nich płyną dla codziennego życia. Można przyjmować sakramenty bez konieczności życia nimi[4]. Istnieje zatem jakieś niebezpieczne rozdwojenie między znakiem a łaską.

Podobnie rzecz ma się z działaniem sakramentu. Zakłada się, że przynosi on łaskę od Boga, ale jej skuteczność jest co najmniej niedoceniana[5]. Człowiek nie rozpoznaje w sobie tego, co czyni łaska. Przyjęcie sakramentu nie oznacza wzrostu w łasce, w stawaniu się świadomie coraz bardziej dzieckiem Boga, wzrostu w wierze i miłości. Te aspekty teologii sakramentalnej pozostają w cieniu i zapomnieniu! Tymczasem każdy sakrament daje skuteczną łaskę i to taką, jaka z nim jest związana poprzez widzialny znak[6]. Jeśli chrzest ma w swej materii wodę, to dlatego, że przynosi nowe życie, odrodzenie, obmycie. Jeżeli pokuta zawie-

[3] Definicja jest skrótem myśli Soboru Trydenckiego, który w dekrecie o Eucharystii zawiera następujące zdanie: „Commune hoc quidem est sanctissimae eucharistiae cum caeteris sacramentis, symbolum esse rei sacrae et invisibilis gratiae formam visibilem" (*Dekret o najświętszym Sakramencie Eucharystii*, rozdz. 3 (sesja 13), w: *Dokumenty soborów powszechnych*, red. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2004, t. 4, s. 448).

[4] Klasycznym przykładem będzie tu choćby kwestia chrztu dzieci w związkach niesakramentalnych bez przeszkód. Udzielenie chrztu musi poprzedzać wyznanie wiary, które składa osoba dorosła odpowiednio przygotowana, a w przypadku małych dzieci – ich rodzice. Konieczne jest jednak jej istnienie u rodziców. A jak mówić o wierze u rodziców, którzy odmawiają ślubu kościelnego, czyli odmawiają otwarcia na łaskę, a mimo to proszą o chrzest dziecka? Czym jest ów chrzest dla nich samych? Ojcowie soborowi stwierdzą: „Sakramenty nie tylko zakładają wiarę, lecz za pomocą słów i rzeczy ją podtrzymują, umacniają i wyrażają. Dlatego nazywają się sakramentami wiary". Por. Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium*, 59, w: Sobór Watykański II, *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Poznań 2008.

[5] Wyjątkiem jest tu sakrament pokuty oraz Eucharystia.

[6] Wszystko, co mówi się o sakramentach jako znakach niewidzialnej łaski jest prawdziwe, lecz w przypadku Eucharystii domaga się doprecyzowania. Jeśli bowiem sześć innych sakramentów jest tylko sposobem na udzielenie łaski, to Eucharystia jest samą łaską z racji tego, czym jest – prawdziwym Ciałem i prawdziwą Krwią Chrystusa. Sobór Trydencki doprecyzowuje tę obec-

ra słowa absolucji z informacją o odpuszczeniu grzechów, to faktycznie – przy zachowanych odpowiednich dyspozycjach penitenta – w chwili jej wypowiedzenia człowiek odchodzi bez grzechu. Sakramenty zatem skutecznie udzielają tego, co oznaczają i działają na mocy ustanowienia Chrystusa. To nie Kościół wymyślił sakramenty i nie on uposaża je w łaski[7]. Sam żywy Chrystus jest tym, który przez sakramenty rozciąga na całą historię ludzkości skutki swej nieskończonej męki. I jeśli jego śmierć miała charakter uniwersalny (umarł za wszystkich), to nie ma człowieka, który mógłby się z niej wykluczyć. Owszem, jako istota wolna człowiek może skutki tej śmierci odrzucić, lecz nie zmienia to faktu, że i za kogoś takiego Chrystus cierpiał i umarł na krzyżu. Śmierć Chrystusa na skutek grzechów ludzkości (por. Iz 53[8]) dotyka wszystkich ludzi i albo, jako przyjęta, uświęca, albo, jako odrzucona, staje się powodem potępienia. Zawsze jednak jako dokonana odpowiedź człowieka, który się uświęca lub potępia.

Wniosek, jaki się tu nasuwa, jest następujący: sakramenty domagają się reakcji ze strony człowieka. Ta reakcja jest odpowiedzią i zaangażowaniem. Przyjęcie sakramentu jest nie tylko kwestią godziwości, lecz także świadomości. Domaga się przecież w oczywisty sposób współpracy z łaską, która w sakramencie jest udzielana[9]. Łaska sakramentalna owocuje bardziej, w pewien sposób skuteczniej, wtedy, gdy jest przyjęta intencjonalnie. Człowiek pragnie sakramentu i otrzymuje go, ponieważ chce łaski, która w tym sakramencie jest udzielana. Sama zaś oznaczana i przyjęta łaska ujawnia się w życiu, które staje się świętsze poprzez dokonywane dzieła[10].

DOŚWIADCZENIE NIEMOCY

Nie ulega żadnej wątpliwości fakt, że chrześcijanie pomimo bycia dziećmi Boga, wciąż doświadczani są przez tego, który jest ojcem kłamstwa (por. J 8,44). Zło istnieje nieustannie w świecie i wciąż wywołuje podobne skutki. Diabeł prowadzi zawsze do odwrócenia się od Boga i zwrócenia się do określonego stworzenia. Ten proces kuszenia ma na celu zatracenie tego, kto istnieje. Jeżeli zły doprowadzi stworzenie do porzucenia Boga, to robi też wszystko, aby ów stan przedłużyć z doczesności w wieczność. Im dłużej taki grzesznik żyje, tym więk-

ność, używając określeń: *vere, realiter, substantialiter*. Por. *Dekret o sakramencie Eucharystii*, rozdz. 1, za: *Breviarium fidei*, Poznań 2007, nr 406.

7 Por. SC 9.

8 Cytaty z Pisma Świętego według: *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu* (*Biblia Tysiąclecia*), Poznań 2003.

9 Por. SC 11.

10 Sobór jako główny skutek sakramentów wymienia uświęcenie człowieka (por. SC 59), które widoczne jest w określonych czynnościach (por. SC 61).

sze jest prawdopodobieństwo ewentualnego powrotu do Boga. Kresem jest więc śmierć człowieka, która powinna nastąpić szybko.

Działanie złego jest powszechne. Nie ma ludzi, którzy nie byliby kuszeni i nie ma ludzi kuszonych tak samo. Grzeszy się zawsze inaczej, choć w tej samej materii. Skutki grzechów także mogą okazać się różne, choć różnica jest bardziej widoczna w tym, co jest drugorzędne i wtórne. Dlatego właśnie w życiu ludzi pojawia się tyle rozmaitych trudów i zmagań, które w żaden sposób nie mogą być traktowane w identyczny sposób. Istotnym elementem walki z grzechem jest indywidualne i osobiste podejście, które zwróci uwagę nie tylko na fakt grzechu, lecz także na towarzyszące mu okoliczności[11].

Grzech niszczy w pewien sposób grzesznika, a jednocześnie wpływa na jego relacje z innymi. Znaczenie grzechu ujawnia się nie tylko w życiu człowieka, w jego wyjątkowości i pojedynczości, lecz nie mniej także w jego powiązaniach społecznych. Jest to swoista relacja zależności obopólnej, ponieważ grzech osobisty może w pewnych okolicznościach stawać się również grzechem społecznym[12]. Człowiek jest z istoty swojej bytem powiązanym z innymi, bytem relacyjnym. Solidaryzuje się z innymi ludźmi, którym zdolny jest ofiarować swoje własne dobro lub – niestety – także i zło. Jedność w dobru ukierunkowuje ku tajemnicy *communio sanctorum*, jedność w grzechu zaś – ku *mysterium iniquitatis*. Wzrost lub zubożenie w obu wypadkach jest wynikiem każdego, nawet najmniejszego czynu ludzkiego. Taka zależność prowadzi w człowieku do odkrycia dramatu swojej egzystencji: nie potrafi czynić tego, co by chciał, ale czyni zło. Odkrywa swoją słabość i niemoc wobec zła, które przyzwyczaja i uzależnia. Im więcej tego zła, tym głębsze rany pozostawiane w stosunku do Boga i człowieka, tym większe także wołanie o pomoc. Prawda o grzechu człowieka jest także prawdą o miłości Boga, która daje przebaczenie i odkupienie. Przyjęcie jednej prawdy pociąga drugą, tak że razem stają się kanwą odkrywania mocy samego Boga[13].

Doświadczenie niemocy, które pojawia się w grzeszniku, ma swoje źródło w skoncentrowaniu się wyłącznie na człowieku i jego powiązaniach społecznych. W środowisku pracy, w grupie społecznej, życiu zawodowym oraz osobistym i rodzinnym to człowiek zaczyna odgrywać rolę decydującą. Liczy się

[11] Doskonale zauważa to dekret Soboru Trydenckiego.

[12] Na temat grzechu społecznego i powiązania go z grzechem osobistym zob. Jan Paweł II, *Reconciliatio et poenitentia*, 15-16; por. R. DeGrandis, *Uzdrowienie międzypokoleniowe. Osobista podróż ku przebaczeniu*, Łódź 2003, s. 12-13, 90, 112.

[13] Interesujące są w tym aspekcie świadectwa ludzi prowadzących w różnych miejscach modlitwy o uzdrowienie. Ich punktem zwrotnym jest zawsze pytanie o stan człowieka. Grupa lub lider mogą się nad takim człowiekiem modlić, ale doświadczają jakby przeszkody, niemocy działania. Przyczyną tego stanu są najczęściej grzechy, w jakich człowiek tkwi i to mimo szukania skutecznego ratunku. Wydaje się, że samo doświadczenie grzechu powinno prowadzić przede wszystkim do odkrycia przebaczającej miłości Boga i wewnętrznego nawrócenia, a nie tylko obserwacji skutków grzechów. Kluczem pozostaje więc pytanie o osobistą świętość człowieka.

jego stanowisko, pozycja, układy, kariera, podczas gdy prawda i Bóg stają się drugorzędne i dalekie. Zerwanie relacji z Bogiem, zapomnienie o Nim lub nawet wymazanie z codziennych obowiązków prowadzi do uświadomienia sobie pustki własnego działania, braku perspektywy i destrukcyjnego działania zła, które wkrada się i zakorzenia w człowieku. Niemożność pokonania go lub doświadczenie jego siły ujawniają się zawsze tam, gdzie nie ma łaski Bożej.

MODLITWA O UZDROWIENIE

Istotą modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe jest oddanie Bogu wielu warstw i spraw ludzkiego życia. W taką modlitwę wplatane się emocje, czyny, relacje, doświadczenia i przeżycia, które składają się na całość egzystencji i w pewien sposób ją determinują. Rozmaite powiązania, które człowiek odkrywa, będą stopniowo oddawane Bogu. Najpierw jednak koniecznie podkreśla się potrzebę i konieczność osobistego stanięcia przed Bogiem w pokorze oraz uznaniu osobistych, często bardzo intymnych spraw, które okazały się ostatecznie grzechem. Zatem nie chodzi w modlitwie o szukanie cudownego lekarstwa poza człowiekiem, tylko wpierw uznanie siebie samego jako tego, który jest powodem ujawniania się skutków grzechu. Uznanie własnych ograniczeń i całkowitego otwarcia się na Boga prowadzi dalej do oddawania Bogu kolejnych członków rodziny, wcześniej wystawionych na pokusy i doprowadzonych do popełnienia określonych złych czynów:

> „Panie, staję przed Tobą i wyznaje, że moi przodkowie mogli być zaangażowani w okultyzm – spirytyzm, czary i wszelkie inne sposoby szukania informacji z zakazanych źródeł. Panie, wybacz. W imię Jezusa i w mocy Ducha Świętego zatrzymuję to i używam Twojej władzy, którą mi dałeś jako napełnionemu Duchem Świętym chrześcijaninowi. Mając tę władzę, przełamuję moc zła panującą nad moimi przodkami. Zdejmuję wszystkie klątwy, zaklęcia, czary, złe życzenia, złe pragnienia, voodoo, czarną magię oraz dziedziczne piętna znane i nieznane. Staję przeciwko wszystkim satanistycznym ślubom, paktom, spirytystycznym więziom i duchowym połączeniom z siłami satanistycznymi i kładę kres przekazywaniu tych więzi poprzez moich przodków. Występuję przeciwko skutkom wszystkich więzi z jasnowidzami, astrologami, mediami, okultystycznymi jasnowidzami i wróżkami. Wyrzekam się wszelkich udziałów w seansach spirytystycznych i wróżbach, korzystania z kart tarota, tablic do seansów spirytystycznych i wróżbach, astrologii i wszelkiego rodzaju gier okultystycznych. Wyrzekam się wszystkich sposobów, przez które szatan może mieć wpływ na mnie. Przerywam przepływ wszelkich szatańskich dzieł rozprzestrzeniających się przez moją rodzinę. Panie, proszę, oddal od moich przodków wszystkie skutki angażowania się w okultyzm. Odbieram szatanowi wszystkie obszary przekazane przez moich przodków i przekazuję je władaniu Jezusa Chrystusa. Panie, proszę Cię,

wzbudź w moim rodzie świętych i pobożnych mężczyzn i kobiety – głęboko oddanych Twojej prawdzie”[14].

Zacytowana formuła jest tylko przykładem różnych sposobów modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe, który nie wyczerpuje wszystkich możliwych trudności. Życie okazuje się bogatsze niż słowa i skala trudności w każdym przypadku jest inna. Tym, co jest interesujące w tej modlitwie, jest jej schemat oraz sformułowania wskazujące na określoną postawę człowieka.

Podstawowy element to osobista decyzja o trwaniu przed Bogiem wraz z przodkami. Człowiek staje więc nie tyle indywidualnie, ile jako członek określonej grupy społecznej. Między wszystkimi członkami tej grupy – rodziny istnieją silne powiązania, które wpływają na kształt życia w teraźniejszości reprezentanta całej grupy. Stawanie przed Bogiem jest decyzją wolną i wiąże się z samooskarżeniem. Ten, który reprezentuje całą grupę, wyznaje jej grzeszność, choć prawdopodobnie sam nie dopuścił się czynów zawartych w oskarżeniu. To oskarżenie nie jest stwierdzaniem faktów, lecz uznaniem możliwości zaistnienia złych czynów wśród przodków. Jest więc tylko podejrzeniem o coś, a nie kategorycznym stwierdzeniem. Nie chodzi w tym oskarżeniu o wymienienie określonych grzechów, lecz o pokazanie ewentualnych możliwości jego zaistnienia. Taka postawa jest ważna, ponieważ gdyby samooskarżenie za winy przodków było wiedzą pewną, to człowiek musiałby posiadać wiedzę Boga – jedynego Pana historii, a to jest niemożliwe. Wiedza Boga jest ekskluzywna, to znaczy zarezerwowana wyłącznie dla Niego. Żadne inne stworzenie nie może uzurpować sobie takiej wiedzy, chyba że samo siebie uzna za boga[15].

Ograniczenie swej wiedzy w stosunku do czynów przodków nie niweluje działania człowieka. Modlitwa o uzdrowienie jest działaniem człowieka. To on, a nie Bóg, przerywa linie zła, choć nie czyni tego własną mocą, lecz boską. Zastanawia jednak sam fakt, bowiem np. egzorcyzm jest modlitwą skierowaną do Boga, przez którą tylko On działa. Człowiek okazuje się wówczas narzędziem, którym posługuje się Bóg. W omawianej modlitwie człowiek jest nie tylko narzędziem, lecz również samym działającym podmiotem. Taki człowiek wyrzeka się zła za innych, zdejmuje rozmaite więzy, przeciwstawia się wszelkim formom zniewolenia, przerywa skutki zła i odbiera obszary działania złego ducha. Kulminacją tych próśb o uwolnienie jest pragnienie posiadania świętych wśród własnych przodków, a więc zmiana przeszłości.

Czy takie elementy można pogodzić z teologią katolicką? Czy *lex credendi* zawiera się w *lex orandi*?

[14] R. DeGrandis, *Uzdrowienie międzypokoleniowe. Osobista podróż ku przebaczeniu*, s. 68.

[15] Zakaz z Księgi Rodzaju dotyczył właśnie posiadania wiedzy, jaką dysponuje Bóg. Por. Rdz 3,1-5.

TEOLOGICZNE (NIE)MOŻLIWOŚCI

Popularność modlitw o uzdrowienie jest współcześnie swoistym fenomenem i znakiem czasu. Z punktu widzenia pastoralnego msze św. połączone z modlitwami o uzdrowienie prowadzonymi przez grupy charyzmatyczne można by określić jako sukces. Kościoły pełne są ludzi, którzy przybywają często z odległych stron. Wszyscy szukają pomocy, wsparcia, modlitwy, a niejednokrotnie nawet i cudu. I trudno im tego odmówić, biorąc pod uwagę szczerą intencję. Jednakże *praxis* eklezjalne wydaje się nie dostrzegać lub nieświadomie pomijać nauczania Tradycji i Magisterium Kościoła, nie wspominając nawet samego Objawienia biblijnego. Wydaje się konieczne poddać ocenie teologicznej to, co stanowi istotę modlitw o uzdrowienie, aby na tej podstawie móc ocenić to, co obserwuje się we współczesnym Kościele.

Ideą przewodnią modlitw o uzdrowienie jest uznanie ciągłości między pokoleniami ludzkimi. Jeśli jednak taka ciągłość genetyczna, a więc czysto biologiczna, jest czymś oczywistym − przodkowie zawsze przekazują coś swoim potomkom − to dochodzi do niej również ciągłość duchowa. Wiara lub niewiara, zasługa lub cnota przekazywane są między rozmaitymi pokoleniami ludzi, także wtedy, gdy owe pokolenia dzieli znaczna różnica w czasie. Modlitwa o uzdrowienie między pokoleniami jest formą nawiązania kontaktu z przodkami, których pamięć w rodzinie dawno już przebrzmiała. Dziedzictwo duchowe jest czymś, co człowiek odkrywa mimowolnie, często jakby wbrew sobie, ponieważ poczucie straty upragnionego szczęścia staje się impulsem do stawiania pytania: dlaczego? Odkrywanie powodów nieszczęść lub niepowodzeń jest wchodzeniem w przeszłość rodziny i niejednokrotnie doświadczaniem słabości, tudzież grzechu przodków. W tak pojmowanych powiązaniach rozbrzmiewa starotestamentalna zasada odpowiedzialności zbiorowej, którą streszcza zdanie: „Ojcowie jedli kwaśne jagody, a synom zdrętwiały zęby" (Jr 31,29)[16]. Ta zasada znana jest z najstarszych tekstów Starego Testamentu, a opiera się na historycznym rozpatrywaniu działania Boga wobec ludzi. Jahwe jest Panem, Panem jedynym, któremu należy okazywać nieustannie szeroko pojmowane posłuszeństwo. Bóg bowiem sam wychodzi z inicjatywą uformowania Izraela, ludu przymierza i adresata Bożego działania. Każdy członek Izraela jest podmiotem Bożego działania z racji przynależności do ludu, a nie z racji swoich osobistych zasług. Świętość zatem, która jest cechą najbardziej charakterystyczną ludu, wynika z przynależności do ludu, a nie osobistego wysiłku człowieka. Oczywiście jest to pewna świętość ontologiczna, dana przez Boga, która pogłębia się w świętości indywidualnej, jako

[16] Podobne stwierdzenia zawierają Lm 5,7; Ez 18,2. Na temat zależności tekstów Ez i Jr zob. *Księga Jeremiasza. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, oprac. L. Stachowiak, *Pismo Święte Starego Testamentu*, red. S. Łach, t. 10, cz. 1, Poznań 1967, s. 354-356; *Księga Ezechiela*, tłum. i kom. R. Rumianek, Warszawa 2009, s. 151-158.

zadanej człowiekowi wraz z prawem. Zachowywanie Bożego prawa jest swoistym wyznacznikiem tożsamości całego narodu wybranego. Ten, kto zachowuje prawo jest z pewnością Izraelitą, a kto je lekceważy, nie jest nim. Prawo jest dla Izraela, a Izrael dla prawa. Taki związek gwarantuje nie tylko udział w teraźniejszych łaskach Bożych, ale rówineż w ostatecznym zwycięstwie Jahwe w dniu sądu.

Charakter wspólnotowy Izraela jest głęboko osadzony w zależności od Abrahama. Ten wielki patriarcha jest protoplastą narodu, jego ojcem w znaczeniu biologicznym. Stąd − o czym świadczy Nowy Testament − świadomość wybrania, przymierza, przynależności i godności Izraela opiera się na byciu potomstwem Abrahama (por. Mt 3,8 par.; J 8,30-59). Posiadanie go za ojca wystarcza, aby mieć udział w błogosławieństwie Boga, w błogosławieństwie udzielonym przodkom.

Jednakże burzliwe dzieje Izraela taką przynależność podważyły. Kolejne podboje i niewole okazały się decyzyjne dla pokoleń ludu przymierza, nie wszyscy bowiem wykazywali się dostateczną siłą wytrwania w wierności wobec prawa. Zdarzali się tacy, którzy porzucali wiarę i jej zobowiązania na rzecz kariery politycznej, społecznej, komfortowego życia czy określonych przywilejów. Pierwotna zasada powiązania i odpowiedzialności między pokoleniami okazała się niewystarczająca. Jeśli ojciec porzucił wiarę w Jahwe, to czy jego odstępstwo będzie rzutować na synów? Czy winę będą ponosili ojcowie za odstępstwo wiarołomnych synów? Prorocy z okresu niewoli zaczną się tej dotychczasowej regule odpłaty i powiązania przeciwstawiać. Zacytowane wcześniej słowa proroka Jeremiasza pojawią się w księdze właśnie jako klauzura odwoływana: „Nie będą więcej mówić oraz prawo zastępowane przez nową zasadę: Każdy umrze za swoje własne grzechy; każdemu, kto będzie spożywał cierpkie jagody, zdrętwieją zęby” (Jr 31,30; por. Ez 18,2). To samo prawo jest powtarzane w czasach Nowego Testamentu w nauczaniu Jezusa (por. J 9,1-3) oraz później św. Pawła (por. Rz 14,12).

Modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe oparta jest na prawie Starego Testamentu bez odniesienia do nauczania Nowego Testamentu. Jeśli niepodważalną prawdą jest, że obie epoki zbawienia (starego i nowego przymierza) są nieoddzielne, to jednak sens całości nadaje wyłącznie postać, nauczanie i dzieło Jezusa Chrystusa. Pomijanie Go wydaje się burzyć porządek, który nie jest porządkiem ludzkim, lecz boskim. Bóg sam stopniowo przygotowuje człowieka na przyjęcie pełni objawienia i na tej drodze pojawiające się prawa mają naturę progresywną. Ich wewnętrznym motorem jest dążenie do lepszego wyrażenia woli Boga, która ukazana wobec jednego narodu odsłania się jako uniwersalna wobec wszystkich ludów ziemi. Każdy może być zbawiony z racji tego, kim jest, a nie z racji tego, skąd się wywodzi.

Drugim istotnym elementem modlitwy o uzdrowienie jest podkreślanie ciągłości w złu. Grzech przodków skutkuje i uwidacznia się określonymi negatywnymi rzeczami w życiu człowieka. Ukazanie się tych negatywnych skutków

jest wyłącznie kwestią czasu i czymś nieuniknionym. Jeśli człowiek rozpocznie wchodzenie w przeszłość życia swojego i swoich najbliższych, to z pewnością odkryje tam jakieś zło. Ich grzech trwa, trwa, jako coś dynamicznego, silnego, nieprzerwanego. Trudność, którą napotyka takie myślenie, wynika z pytania o samą istotę odpuszczenia grzechów i okazania miłosierdzia grzesznikowi. Przebaczenie ze strony Boga nie jest tylko czymś pozornym lub efemerycznym; nie jest udawaniem ani grą. Jeśli Bóg przebacza człowiekowi popełnione zło, to ów dar jest absolutny i trwały. Bóg nie pamięta już o grzechach człowieka. Przebaczenie jest nawiązaniem nowej − zawsze nowej relacji z Bogiem. Nie jest to powrót do tego, co było, a jeśli już, to tylko w wymiarze godności samego podmiotu. Człowiek przez przebaczenie odkrywa na nowo swój dar dziecięctwa Bożego, które w pewnym sensie ubogacone zostaje przez przeżyte doświadczenia. Człowiek, który grzeszy, staje się inny: dla Boga, dla bliźniego, dla siebie samego. Autoalienacja, bo człowiek sam grzeszy, okazuje się działaniem destrukcyjnym. Grzech niszczy wszystko, a szczególnie człowieka. I niemoc porzucenia grzechu, która wynika ze słabości człowieka, zostaje przezwyciężona przez Chrystusa. On grzechu nie popełnił, a jednak to Jego Bóg uczynił grzechem za ludzi, to Jego wydał na śmierć, to jego pozwolił przybić do drzewa krzyża (por. 2 Kor 5,21). Czyni to jednak po to, aby ludzkość uzdrowić i dać jej odkupienie. Chrystus czyni człowieka nowym stworzeniem, czymś kruchym i delikatnym, ale nowym. Zadanie utrwalania tej nowości jest osobistym zadaniem każdego człowieka, który wymaga czasu i autentycznego wysiłku. Oba te elementy okazują się jednak czymś pozytywnym: to, co wymaga wysiłku, jest cenne, a czas pozwala te rozmaite cenne rzeczy przefiltrować i skupić się na tym, co najistotniejsze. Kiedy człowiek się nawraca, odkrywa to, co dla niego jest najważniejsze − życie z Bogiem, i potrzebuje czasu, aby owo odkrycie wprowadzić w całość swojej egzystencji. Przebaczenie jest zapomnieniem ze strony Boga (por. Jr 31,34; 50,20). Grzech przestaje istnieć dla Niego, tak samo jak grzech przestaje istnieć dla człowieka. Nawrócenie i przebaczenie są ze sobą zespolone i czynią nowym człowieka oraz środowisko jego życia. Zatem dlaczego grzech miałby trwać nieustannie i wywierać wpływ na innych? Dlaczego miałby determinować życie świętych − każdy potomek przyjmuje przecież życie Chrystusa w sakramencie chrztu i w Nim szuka pomocy przez modlitwę? Czyżby Bóg miał się okazać nieskuteczny w przebaczaniu, a nadzieja miłosierdzia czymś płonnym?

Dalszą konsekwencją tego, co wynika z przedstawionych wyżej dwóch elementów, jest niedostrzeganie unii międzypokoleniowej w dobru. Skoro trwa grzech, dlaczego nie miałaby trwać zasługa? Zasługa przodka powinna być także dodatkowym orężem dla jego potomków i pomagać w prowadzeniu życia świętego, doskonałego, bez żadnych trudności w wierze. Tymczasem nikt nie wchodzi w modlitwę o uzdrowienie z potrzebą poszukiwania dobra rodzinnego. Szuka się zła i tylko zła, zapominając o zasługach i cnotach. W tym względzie można by stawiać pytanie o dziedziczenie świętości. Jeżeli przodkowie – dziadkowie

i rodzice – byli ludźmi głęboko wierzącymi, to ich potomkowie powinni wiarę mieć „we krwi". Dla takich ludzi realcja z Bogiem powinna okazać się czymś łatwym i oczywistym oraz stałym. Tymczasem tak się nie dzieje. Pobożni i święci przodkowie nie mają żadnego decydującego wpływu na potomków, a ich religijność pozostaje wyłącznie sprawą osobistej decyzji i zaangażowania. Święci rodzice nigdy nie dadzą świętości dzieciom – mogą do niej przygotowywać, ale nie zapewnią żadnego trwania w łasce.

Trzecim elementem modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe, który budzi wątpliwości, jest wyliczanie pokoleń oddawanych Bogu. Człowiek uzdrawiający swoich przodków poleca Bogu tych, którzy należeli do drugiego, trzeciego, dziesiątego i wielu innych wcześniejszych generacji. Fakt takiego działania opiera się prawdopodobnie na tekście Księgi Powtórzonego Prawa. Jej autor stwierdza: „Bo Ja jestem Pan, Bóg twój, Bóg zazdrosny, karzący nieprawość ojców na synach w trzecim i w czwartym pokoleniu − tych, którzy Mnie nienawidzą, a który okazuje łaskę w tysiącznym pokoleniu tym, którzy Mnie miłują i strzegą moich przykazań" (Pwt 5,9-10)[17]. Bóg okazuje się sędzią karzącym lub nagradzającym w ciągłości ludzkich pokoleń, choć między jedną a drugą postawą istnieje diametralna różnca. Kara okazuje się mniejsza niż nagroda: Bóg karze do czwartego pokolenia, a nagrodę zsyła nawet w tysięcznym pokoleniu. Gdyby ta zasada okazała się prawdziwa, to można by się zastanawiać, dlaczego tak mało mamy dziś świętych. Wystarczyłby jeden święty przodek, aby uświęcić rodzinę przynajmniej na kilkaset lat! Poza tym samo wyliczanie kolejnych pokoleń okazuje się swoistym katalogiem rozmaitych grzechów i problemów[18]. W porządku zstępującym grzechy w pokoleniu ojca to: rozwiązłość; negatywne emocje (szczególnie strach) i brak emocji; nienawiść rasowa; fanatyzm religijny; morderstwo i przemoc (także wobec kobiet); nienawiść do siebie; ofiary z ludzi, którzy nie potrafili kochać, nauczyć kochać i dzielić się miłością; bluźnierstwo; zranienia osobiste otrzymane lub zadane innym; aborcje i morderstwa; różne zniewolenia; negatywne wpływy; nienawiść i przemoc w małżeństwie, beznadziejność i desperacja; okultyzm, przesądy, klątwy, zaklęcia, złe życzenia, pragnienia i intencje, voodoo, czarna magia i krąg czarownic. W pokoleniu matki wskazuje się w analogicznym porządku na: brak szczęścia małżeńskiego; ból, cierpienie i negatywne emocje

[17] W swoim komentarzu do tej księgi S. Łach zauważa, że wyrażenie do czwartego pokolenia nie musi oznaczać kary nawiedzającej sukcesywnie cztery pokolenia w rodzinie, ale raczej karę, która w tym samym czasie nawiedza określoną rodzinę. Cztery pokolenia mogą bowiem żyć w tym samym czasie. *Księga Powtórzonego Prawa. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz – ekskursy*, *Pismo Święte Starego Testamentu*, red. S. Łach, t. 2, cz. 3, Poznań−Warszawa 1971, s. 132-133. Podobne powiązania znajdują się w: Wj 20,5; 34,6-7; Lb 14,18; Pwt 7,9-10; 2 Krn 30,9.

[18] Zestawienie na podstawie: R. DeGrandis, *Uzdrowienie międzypokoleniowe. Osobista podróż ku przebaczeniu*, s. 91-96. Warto zaznaczyć, że w pokoleniu matki nie wspomina się o grzechach w siódmym i piętnastym pokoleniu.

z powodu poronień, ciężkich narodzin, niechcianych ciąż i dzieci; klątw, bluźnierstw, goryczy w stosunku do Boga; gwałt, niemoralne obnażanie, molestowanie, agresję seksualną; ból i cierpienie z powodu zaaranżowanych małżeństw, handlu ludźmi, niewolnictwa i niesprawiedliwości; brak miłości wobec dziewczynek, poczucie odrzucenia i niskiego poczucia wartości kobiet; kalectwo i odrzucenie społeczne; cierpiących z powodu choroby i umierających w cierpieniach; wszelkie cierpienie i ból; ofiary niesprawiedliwości; niesprawiedliwych, niekochających i zadających cierpienie i ból; złe wzorce i umierających jako niekochani, niepogrzebanych lub nieopłakanych, niemających chrześcijańskiego pogrzebu; cierpiących z powodu ciężkiego ubóstwa i zimna; brak wiary, utratę wiary, zemstę, masakrę i wojny religijne[19].

Ten swoisty katalog występków nie jest zbiorem zamkniętym. Gdyby cofać się jeszcze dalej w przeszłość i dotykać kolejne pokolenia, należałoby dodawać kolejne przewinienia. Można tylko mieć nadzieję, że układ tych grzechów nie jest wynikiem fantazji człowieka, ale faktycznego działania Boga. Jednak i w tym wypadku – jak podkreślono wyżej – problemem pozostaje uzasadnienie takiej wiedzy dla człowieka. Jeśli Bóg nie pamięta, to skąd człowiek ma to wiedzieć?[20] A poza tym, dlaczego przewinienia pokoleń należy uzdrawiać osobno i bez wewnętrznej wymiany? Dlaczego grzechy po stronie ojca nie występują po stronie matki? Czy ta rozłączność jest celowa? Wydaje się przecież możliwe i prawdopodobne, że to, co czynili przodkowie po linii ojca, mogli także czynić przodkowie po linii matki.

Czwartym elementem omawianej modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe jest zdolność człowieka do przemiany losu przodków. Nawet jeśli ich życie było złe i pełne grzechów, nawet jeśli owo zło i grzechy doprowadzają do ujawnienia się tragicznych skutków w życiu określonego człowieka, to jednak

[19] W tym miejscu prosi się także o uzdrowienie kolektywne wszystkich kobiet i dzieci w pokoleniach ojca. Nie ma podobnej prośby za mężczyzn w pokoleniach matki.

[20] Idąc po linii bardzo radykalnej, można by powiedzieć, że właśnie tu znajduje się poważny argument do niezaakceptowania modlitwy o uzdrowienie międzypokoleniowe. Wiedza o faktach lub zdarzeniach z życia innych, o ich przestępstwach i grzechach może okazać się znakiem działania złego ducha, a nie Ducha Bożego. Nowy rytuał egzorcyzmów przypomina: „Zgodnie z uznaną praktyką uważa się, że o opętaniu przez diabła świadczą następujące objawy: ktoś wypowiada wiele słów w nieznanym sobie języku albo też rozumie mówiącego; wyjaśnia sprawy dalekie i ukryte; wykazuje siły nieproporcjonalne do wieku albo przekraczające naturalne możliwości. Objawy te mogą być pewną wskazówką. Ponieważ jednak niekoniecznie muszą być uznawane jako pochodzące ze strony diabła, należy brać pod uwagę także inne zachowania, zwłaszcza natury moralnej i duchowej, które również mogą wskazywać na działanie diabła, np. gwałtowana nienawiść do Boga, do Najświętszego Imienia Jezus, do Najświętszej Maryi Panny i świętych, do Kościoła, do słowa Bożego, do przedmiotów sakralnych, obrzędów, zwłaszcza sakramentalnych i do świętych obrazów. Trzeba wreszcie starannie rozważyć związek wszystkich tych oznak z wiarą i duchową walką w życiu chrześcijanina. Zły bowiem jest przede wszystkim nieprzyjacielem Boga i wszystkiego, co wierni łączą z jego zbawczym działaniem" (*Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, nr 16, Katowice 2002).

moc Chrystusa jest tak przemieniająca, że nie tylko przecina tragiczny związek przyczynowo-skutkowy, lecz również dotyka samego grzesznika z przeszłości. Modlitwa w imię Jezusa za przodków jest ich uświęceniem i przemienieniem: z grzeszników stają się świętymi. Tymczasem Kościół wyraźnie naucza, że nikt za nikogo nie decyduje o losie ostatecznym. To człowiek sam pracuje nad swoim potępieniem lub zbawieniem i otrzymuje to, na co zasłużył. Bóg respektuje działania człowieka jako istoty wolnej, dlatego nie zmusza nikogo do wejścia na siłę do nieba. Szczęście wieczne jest do zdobycia, do osiągnięcia, a nie do nagradzania wbrew człowiekowi lub mimo jego złych wyborów. Człowiek w swej indywidualności i niepowtarzalności przez całe swoje życie powinien iść do Boga, choć może także zwrócić się przeciw Niemu[21]. Stany eschatologiczne, jakie osiąga, są definitywne i nic, nawet decyzja Boga, nie może ich zmienić[22]. Jeśli nie czyni tego Bóg, to dlaczego i na jakiej podstawie miałby to czynić człowiek? Jedyną możliwą odpowiedzią, choć nie w sprawie pewności zmiany losu ostatecznego przodków, jest uznanie jako pomocnej modlitwy Kościoła. To właśnie *lex orandi* za zmarłych jest w pewnym sensie ufnym polecaniem ich Bogu w oderwaniu od znajomości ich życia. Modląc się za kogoś zmarłego, nie pytamy o jego życie, osąd bowiem nad tym, co w nim było dobre lub złe, pozostawiamy samemu Bogu. Oddaje się Mu człowieka i czyni dla niego to, co jest możliwe – zyskuje odpusty. Modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe nie sięga w ogóle po ten skarb Kościoła, który przecież budowany jest z nieskończonych zasług Jezusa, Maryi i świętych[23]. Moc Chrystusa jest potrzebna, ale już nie jako narzędzie nadziei, lecz potwierdzenia: ci, których dotyka ta moc, są uświęcani.

---

21 Por. Benedykt XVI, *Spe salvi*, 45.

22 To jest klasyczna pozycja, która akcentuje wolność jako klucz osobowego istnienia. Człowiek nie może być zmuszony do miłowania Boga, ponieważ każdy przymus wyklucza miłość. Bóg jest miłością realizowaną w absolutnej i nieuwarunkowanej wolności i do niej powołuje człowieka. On może, ale nie musi kochać, ponieważ jest wolny. Takiej miłości z wyboru pragnie Bóg. Przymus uczyniłby z człowieka niewolnika.

23 Paweł VI, *Indulgentiarum doctrinam*. Normy 1, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pawel_vi/konstytucje/indulgentiarum_doctrina_01011967.html#p12 [dostęp: 13.03.2014]. Przy tej okazji konieczne jest podkreślenie błędu, jaki wkradł się w wersję polską konstytucji. Wersja ze strony Watykanu w numerach 1-3 posiada 11 przypisów, podczas gdy wersja polska ma ich 12. Przypis 12 w wersji polskiej postawiony jest na zakończenie pierwszego zdania w punkcie 4, które brzmi: „Z niezbadanej i łaskawej tajemnicy Bożego zrządzenia ludzie połączeni są między sobą nadprzyrodzoną więzią, dzięki której grzech jednego szkodzi także innym, podobnie jak świętość jednego przynosi dobrodziejstwo innym". W polskiej wersji byłby to cytat (jest tam niepotrzebnie cudzysłów) z listu św. Jakuba i św. Jana, uzupełniony dekretami synodu w Kartaginie, Soboru Trydenckiego i Soboru Watykańskiego II. Takich zdań nie ma jednak w żadnym z przywołanych tekstów. Sam przypis odnosi się do ostatniego zdania z nr 3, które brzmi: „Wszyscy zaś ludzie pielgrzymujący na tym świecie popełniają przynajmniej lekkie czyli tak zwane powszednie grzechy (tu jest przypis): tak więc wszyscy potrzebują Bożego miłosierdzia aby się uwolnić od przykrych następstw grzechowych". Przypis, o którym mowa (nr 12 w wersji watykańskiej), jest w nr 4 odwołaniem się do dzieła św. Augustyna. Zamiesza-

Piątym elementem jest także zrozumienie natury grzechu pierworodnego. Analogia do jego skutków z tym, co czyni modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe, narzuca się spontanicznie. Niestety, ze względu na nieprecyzyjność pojęć analogia ta powoduje sporo nieporozumień. Zacytujmy tu słowa jednego z propagatorów takiej modlitwy:

> „Na pewno wszyscy zgadzamy się z tym, że wszelkie nieszczęścia pochodzą z grzechu, jak nie z osobistego czy z grzechów rodziców, to na pewno z grzechu pierworodnego. Nie muszę tego udowadniać, że to właśnie grzech, rozumiany bardzo szeroko, jest źródłem wszelkiego nieszczęścia w moim życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i na całym świecie. [...] Nieszczęścia, które sprowadzili na nas Adam i Ewa, dotykają nas wszystkich, chociaż to nie my popełniliśmy ten grzech. Może ktoś powiedzieć, że cierpię niesprawiedliwie, bo z jakiej racji mam cierpieć za cudze grzechy. Faktycznie tak jest. Grzech pierworodny to osobisty grzech Adama i Ewy. A jednak skutki ich grzechu osobistego dotykają także nas, i to do dzisiaj, chociaż przyjęliśmy chrzest. Nie wiem, jak dawno temu Adam i Ewa popełnili swój osobisty grzech, ale na pewno bardzo, bardzo dawno. Może dziesięć milionów lat temu. Jest to bardzo dawno, prawda!? A skutki ich grzechu czujemy tak bardzo wyraźnie, jakby został popełniony wczoraj!"[24]

Analogia do grzechu pierworodnego opiera się na założeniu, że człowiek obarczony jest skutkami zła, które popełnił Adam i Ewa. Bez żadnej osobistej zgody na grzech każdy człowiek odnajduje w swoim życiu konsekwencje nieposłuszeństwa pierwszych ludzi. Zna się i obserwuje skutki pierwszego grzechu bez wyraźnego w nim udziału. Ktoś inny odpadł od Boga, a ktoś inny – wszyscy ludzie – jest poddany pod następstwa takiego odejścia. Choć analogia wydaje się właściwa, to zawiera istotną różnicę. Grzech pierworodny nie przechodzi na ludzi wyłącznie w skutkach, ale również jako ich osobisty grzech. Grzech Adama i Ewy jest grzechem własnym każdego człowieka, za który jednak nie zaciąga się winy osobistej[25]. W tym punkcie nauczanie Kościoła jest niezmienne i wciąż powraca do dekretu Soboru Trydenckiego:

> „Jeżeli ktoś twierdzi, że ten grzech Adama – który pod względem powstania jest jeden, przekazywany wszystkim przez pochodzenie, a nie naśladowanie, będący w każdym jako jego własny – można zgładzić siłami natury ludzkiej lub innym środkiem zaradczym, a nie zasługą jedynego pośrednika Pana naszego Jezusa Chrystusa, który krwią swoją pojednał nas z Bogiem, «stawszy się dla nas sprawiedliwością, uświęceniem

nie wynika z rozłączenia przypisu 6 wersji łacińskiej na dwa różne przypisy (nr 6 i 7) w wersji polskiej. Tę samą definicję Pawła VI powtórzy *Katechizm Kościoła katolickiego*, nr 1471, oraz *Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 992.

[24] Cytat za: http://www.apologetyka.katolik.pl/gor%C4%85ce-polemiki/uzdrowienie-miedzypokoleniowe/718-gos-za-uzdrowienie-midzypokoleniowe-cz-i [dostęp: 13.03.2014].

[25] Por. KKK 405. Katechizm nawiązuje do dekretu o grzechu pierworodnym Soboru Trydenckiego i doprecyzowuje, iż grzech Adama i Ewy jest grzechem w sposób analogiczny: „jest grzechem «zaciągniętym», a nie «popełnionym», jest stanem, a nie aktem" (KKK 404).

i odkupieniem»; albo przeczy, że w sakramencie chrztu ważnie udzielonym w obrzędzie Kościoła ta właśnie zasługa Jezusa Chrystusa udzielana jest zarówno dorosłym, jak i dzieciom – niech będzie wyklęty”[26].

Słowa soborowego dekretu są rozwinięciem słów św. Pawła z listu do Rzymian o dziele Chrystusa wobec przestępstwa Adama[27]. Skoro skutek grzechu – śmierć – jest powszechna i wszyscy ludzie umierają, to muszą także mieć udział w jej przyczynie. Udział ten jednak nie jest tylko moralny, ale rzeczywisty, aby w podobny sposób móc uczestniczyć w dziele zbawczym Chrystusa. On bowiem czyni człowieka nowym stworzeniem, a nie tylko zakrywa jego grzeszność. Ta nowość oznacza inny sposób życia, inną ontologię człowieka, który z nieprzyjaciela Boga staje się Jego dzieckiem, kimś bliskim. Stąd udział w grzechu Adama musi być udziałem osobistym, choć tajemniczym, każdego człowieka[28]. Skutki zaś tego grzechu nie są grzechem w sensie ścisłym i pozostają wyłącznie jako ukierunkowanie ku złu, które – właśnie jako zło – wcale nie musi się pojawić w życiu człowieka:

„Jeżeli ktoś przeczy, że łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa udzielana w chrzcie odpuszcza winę grzechu pierworodnego, albo też utrzymuje, że nie usuwa wszystkiego, co stanowi prawdziwą i właściwą istotę grzechu, ale mówi, że jest to tylko powierzchniowo ścinane lub niepoczytywane – niech będzie wyklęty. [...] Święty sobór uznaje i zgadza się, że u ochrzczonych pozostaje pożądliwość lub zarzewie [grzechu], która – choć pozostawiona jest dla walki – nie może szkodzić nie dającym jej przyzwolenia i mężnie opierającym się jej z pomocą łaski Jezusa Chrystusa. [...] Odnośnie do pożądliwości, którą Apostoł nazywa niekiedy grzechem, święty sobór oświadcza, że Kościół katolicki nigdy nie rozumiał, iż u [ludzi] odrodzonych nazywana jest grzechem w sensie prawdziwego i właściwego grzechu, ale [tak jest zwana],

[26] *Dekret o grzechu pierworodnym* 3, w: *Dokumenty soborów powszechnych*, t. 4.

[27] Por. Rz 5,12-17. Zob. także komentarz do całości, szczególnie do wersetu 12 w: *List do Rzymian. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, oprac. K. Romaniuk; *Pismo Święte Nowego Testamentu w 12 tomach*, red. E. Dąbrowski, F. Gryglewicz, t. 6, cz. 1, Poznań−Warszawa 1978, s. 137-140. W *Ekskursie* Romaniuk stwierdza kategorycznie, że przekazywanie grzechu poprzez dziedziczenie biologiczne jest nadinterpretacją tekstu. Z drugiej zaś strony nie można wykluczyć pewnego dziedziczenia duchowego, które znane jest z kart Pisma Świętego. Pewne światło rzuca na całą kwestię cechę myślenia semickiego. Dla Żydów grzechem było nawet podświadome złamanie prawa rytualnego, niezależne od woli działającego podmiotu. W faktu udzielania człowiekowi surowej kary można wnioskować o ciążącej na nim odpowiedzialności i udziale w złu. Myśl grecka, na której opiera się w dużej mierze tradycja chrześcijańska, będzie kładła nacisk na wolność i świadomość podmiotu. Por. tamże, s. 310-313.

[28] *Katechizm*, wyjaśniając jedność ludzi w grzechu Adama, cytuje zdanie św. Tomasza: „sicut unum corpus unius hominis” i dodaje, że chodzi o jedność rodzaju ludzkiego. Por. KKK 404. Konieczność jedności osobistej w zbawieniu wskazuje bardzo sumaryczne zdanie *Gaudium et spes*, 22: „Filius Dei incarnatione sua cum omni homine quodammodo Se univit”.

ponieważ z grzechu pochodzi i do grzechu skłania. Jeżeli zaś ktoś wyrazi zdanie przeciwne – niech będzie wyklęty"[29].

PROPOZYCJA REINTERPRETACJI

Nie ulega wątpliwości, że grzech jest aktem, który dotyka człowieka i jego otoczenie przez wprowadzenie głębokiego nieładu. Człowiek odchodzi od Boga i w takim stanie umiera bez aktu skruchy. Według tradycji katolickiej zasługuje na potępienie, czyli wieczne oddzielenie od Boga. Zło, które uczynił w ciągu swego życia, jest jego osobistą sprawą i z niej będzie sądzony. Nie oznacza to, że to zło w żaden sposób nie może szkodzić innym, np. potomstwu. Trzeba uznać istnienie takich skutków jako odczuwalnych i realnych. Analogia kryje się tu w słowach zawartych na kartach księgi Apokalipsy: ze świętymi idą wraz nimi ich czyny (por. Ap 14,13). Jeśli czyny dobre towarzyszą świętym, to czyny złe towarzyszą potępionym (por. 1 Tm 5,24). Jednak to towarzyszenie nie oznacza konieczności realnego oddziaływania. Biorąc pod uwagę skuteczność działania Chrystusa i ekonomię sakramentalną Kościoła, chciałbym zaproponować następującą interpretację ewentualnego działania zła jednych ludzi na życie innych, przy zachowaniu ciągłości pokoleniowej rodziny.

Jeśli ktoś z przodków popełnił zło, sam ponosi za nie odpowiedzialność przed Bogiem i nic – jeśli nie zasłużył na zbawienie – nie może zmienić tego stanu. Określone czyny złe, nie zawsze bowiem musi to być pojedynczy grzech, trwają jako skutki w rodzinie i znaczą mniej lub bardziej wyraźnie jej historyczne losy. Świadomość zła popełnionego przez kogoś w rodzinie zanika wraz ze zmianą pokoleń, tak że ostatecznie zupełnie odchodzi w niepamięć. Po dziesiątkach lat to zło ujawnia się w określonych skutkach w życiu przedstawiciela tej rodziny. Wydaje się, że właśnie tu należy położyć szczególny nacisk. To zło ujawnia się wówczas, gdy człowiek zaniedbuje osobistą relację z Chrystusem. Jeśli bowiem On w sakramencie chrztu czyni człowieka swoim współdziedzicem, to także zaczyna bronić go swoją boską mocą. Ta obrona przed wszelkim złym duchem i jego działaniem jest skuteczna od chrztu i trwa, jako nieuświadomiona, do czasu rozpoczęcia przez człowieka używania rozumu. W chwili kiedy nastąpi obudzenie rozeznania między dobrem i złem oraz świadomość odpowiedzialności za czyny, moc Chrystusa nie słabnie, lecz staje się dopełnieniem ludzkiego działania. Teraz człowiek nie jest broniony wyłącznie na mocy daru łask, ale także na mocy osobistego wyboru. Troska o osobistą świętość staje się istotnym zadaniem chrześcijanina, który nie może zdawać się tylko na Boga, zapominając o własnym wysiłku na drodze do zbawienia. Jest ono przecież ofiarowane i zadane:

[29] *Dekret o grzechu pierworodnym*, 5.

Bóg daje udział w swoim własnym życiu, ale także do niego zaprasza. Człowiek odpowiada na to zaproszenie poprzez wzrost w darach udzielanych mu przez sakramenty. Jeśli to zaniedbuje, sam wystawia się na działanie zła, niezależnie od tego, skąd ono pochodzi.

Modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe budzi z teologicznego punktu widzenia niepokój i sprawia liczne trudności. Zamiast dalej podążać drogą *lex orandi* (nikt nie przeczy, że taka modlitwa może być skuteczna), bardziej konieczne wydaje się uzgodnienie jej z *lex credendi* Kościoła. Znaki nadzwyczajne nigdy nie mogą zastąpić podstawowych środków zbawienia, przez które Chrystus dotyka każdego człowieka. Dlatego potrzeba wielkiej czujności, by przy tego rodzaju modlitwach nie pozbawić znaczenia sakramentalnej ekonomii zbawczej Kościoła[30]. Poza tym istotą jest nie szukanie czegoś w przeszłości, lecz skupienie się na teraźniejszości i zadawanie sobie pytania o osobistą świętość. Wołanie papieża Leona Wielkiego dziś nabiera szczególnego znaczenia:

> „Poznaj swoją godność, chrześcijaninie! Stałeś się uczestnikiem Boskiej natury, porzuć więc wyrodne obyczaje dawnego upodlenia i już do nich nie powracaj. Pomnij, jakiej to Głowy i jakiego Ciała jesteś członkiem. Pamiętaj, że zostałeś wydarty mocom ciemności i przeniesiony do światła i królestwa Bożego”[31].

Kościół dziś nie tyle powinien skupiać się na walce ze złem, ile podtrzymywać dar świętości, który człowiek otrzymuje od Chrystusa. Akcent trzeba położyć na tym, co dzieje się *hic et nunc*, a nie na tym, co było. „Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych, bo wszyscy żyją dla Niego” (Łk 20,38 BP). To życie jest cenne zarówno w jego ilości, jak i jakości. Ten konkretny, jedyny i niepowtarzalny człowiek jest stworzony dla Boga i zdolny Boga (*capax Dei*). Dlatego też powinien dążyć do tego, aby na to powołanie odpowiedzieć swoją świętością.

“HE HAS BLINDED THEIR EYES, HE HAS HARDENED THEIR HEART, TO PREVENT THEM FROM USING THEIR EYES TO SEE, USING THEIR HEART TO UNDERSTAND, CHANGING THEIR WAYS AND BEING HEALED BY ME” (J 12:40). THEOLOGICAL ASPECTS OF A PRAYER FOR INTERGENERATION HEALING

Summary

The popularity of a prayer for intergeneration healing has been commonly observed in today’s Church. This peculiar phenomenon of our times is becoming a pastoral call

[30] Zwraca na to uwagę wspomniana watykańska *Instrukcja*. Zwraca ona uwagę na możliwość zawierania takich modlitw najpierw w obrzędach liturgicznych, a dopiero później w rytach pozaliturgicznych. Zob. C. Krakowiak, *Modlitwy o uzdrowienie chorych w Kościele*, „Anamnesis” 27 (2001), s. 52-54.

[31] *Kazanie I o Narodzeniu Pańskim* 3, za: *Liturgia godzin*, Poznań 2006, t. 1, s. 366-367.

as well. People participating in such prayers should be provided with suitable help and care to properly evaluate what happens in their lives. However, from the viewpoint of the Bible, tradition and theology, these types of prayers arouse more and more questions and difficulties. *Lex orandi* and *lex credendi* face each other, in addition to which the first one seems to be more valuable. The history of the Church does not yet know a case when both laws were supposed to stand in contradiction to each other. *Lex orandi* has rather always been a supplement to *lex credendi*. Is such an assumption also possible in case of prayers for intergeneration healing? This article points to such elements of the prayer, in which it becomes doubtful from the viewpoint of the tradition and Church teaching.

Słowa kluczowe: modlitwa o uzdrowienie międzypokoleniowe, sakramenty, grzech pierworodny, Chrystus, zbawienie, grzech.

Keywords: prayer for intergeneration healing, sacraments, original sin, Christ, salvation, sin.